

Lucyna Ratkowska-Widlarz

Eksperyment(y) na oral history

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 4, 276-282

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

***Eksperyment(y) na oral history* (J.P. Fereński, *Kierunek eksperymentalny. Początki pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych*, Wrocław 2012, ss. 191)**

*Kierunek eksperymentalny. Początki pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych*¹ to wydana we Wrocławiu w 2012 r. książka dra P.J. Fereńskiego – wrocławskiego kulturoznawcy. Praca zawiera 16 wywiadów, wstęp, posłowie oraz appendix, na który składa się: wykaz serii wydawniczych Instytutu Kulturoznawstwa UW. i konferencji organizowanych w rzeczonym instytucie, a także wykonanych w nim prac magisterskich (dot. lat 1976–2011) i nadanych stopni doktora. Świadcami historii Autor uczynił przedstawicieli środowiska akademickiego związanych (dziś i w przeszłości) z Instytutem Kulturoznawstwa UW. Tematem wywiadów są zaś dzieje owej jednostki naukowo-dydaktycznej od momentu jej powstania. Ideą spajającą wszystkie wywiady jest „historia opowiadana” (*oral history*).

Autor rozpoczyna od refleksji, że „Czas płynie w tył” (s. 9) – wprowadza czytelnika w meandry rozważań nad pamięcią oraz *oral history*, zaznaczając przy tym jednak (już na wstępie), że „[...] ze względu na specyfikę obszaru tematycznego prezentowanego w niniejszej książce, mimo iż wpisuje się ona w nurt historii mówionej, pewne z [...] wyznaczników tego nurtu nie będą tutaj obecne” (s. 11). Zacytowana deklaracja Autora pozwala oczekiwać opowieści nie tylko o eksperymentalnym kierunku studiów na Uniwersytecie Wrocławskim, ale i eksperymentcie na *oral history*.

Przedsmak eksperymentalnego napięcia (choć sam Autor bynajmniej swojej pracy w kategoriach eksperymentu nie określa) daje świadomość tego, kto pisze – obecny pracownik naukowy Instytutu Kulturoznawstwa UW. – oraz stosunek Autora do „miejsca, z którego pisze”. Brak uwidocznionej refleksji dra Fereńskiego na temat jego specyficznego usytuowania zarówno wobec tematu, jak i badanych, pozwala oczekiwać narracyjnego przewrotu – oto historia cofnęła się w pół drogi, tak jakby w humanistycznym dyskursie nie było antropologicznej, socjologicznej i historycznej refleksji o relacjach między badaczem a badanym światem². Ten brak chęci podzielenia się

1 J.P. Fereński, *Kierunek eksperymentalny. Początki pierwszych w Polsce studiów kulturoznawczych*, Wrocław 2012, ss. 191.

2 Dobrym przykładem tego typu refleksji w obszarze *oral history* jest np. tekst M. Kurkowskiej-Budzan, *Badacz – tubylec. O emocjach władzy i tożsamości w badaniach oral history miasteczka Jedwabne* (M. Kurkowska-Budzan, *Badacz – tubylec*.

z czytelnikiem rozważaniami na temat konsekwencji szczególnego usytuowania Autora względem tematu i badanych zaskakuje, tym bardziej, że Autor jest świadomy tego, iż „interpretacja jest już przecież obecna na etapie wywiadu. Więcej, samo wydobycie wspomnień, poprzedzone nawiązaniem kontaktu, przekonaniem do podzielenia się pamięcią o określonych wydarzeniach, zaaranżowaniem spotkania, nie jest sytuacją semantycznie i aksjologicznie obojętną. Jednocześnie historyk wnosi do rozmowy pewne uprzedzenia. [...] Badacz posiada jakąś wstępną wiedzę o czasach, o które wypytuje, i perspektywę tego, co chce uzyskać. Ale i same opowieści wychodzą owym oczekiwaniom naprzeciw, zawierając w zakresie swojej organizacji tryby narracyjne wykraczające poza opisy o charakterze osobistym” (s. 13).

Rolę świadków historii (w tekście określane są oni jako „narratorzy” (s. 12) i „opowiadacze” (s. 13)) powierzył Autor byłym i obecnym pracownikom i współpracownikom Instytutu Kulturoznawstwa UW, czyli osobom – jak stwierdza sam Autor – z grupy „wyjątkowo uprzywilejowanej”, jeśli chodzi o możliwość zapisywania swojej biografii (s. 11). „nie sposób jednak mówić w ich przypadku o jakimkolwiek typie marginalizacji” (s. 11) – wyjaśnia Autor, uznając za konieczne uzasadnić taki dobór narratorów, ponieważ – jak twierdzi – w centrum zainteresowania *oral history* znajdują się ci, którzy „dotychczas nie mieli sposobności opowiadania o własnych losach. Przedstawianiem ich dziejów trudnili się inni. Głos zyskali więc nie tylko robotnicy i emigranci, ale też przedstawiciele mniejszości etnicznych czy seksualnych” (s. 11). Wynika to, zdaniem Autora, z misji *oral history*, za którą uważa „oddawanie głosu nieuprzywilejowanym warstwom społeczeństwa, których życie pojawia się w zapisie historycznym, głównie widziane oczyma osób stojących wyżej od nich w hierarchii społecznej, poprzez ich uprzedzenia i ich świadectwa”³. We wstępie Autor wspomina o „specyfice obszaru badawczego” (s. 11), nie precyzując jednak, na czym miałyby ona polegać. Jeśli po prostu na badaniu środowiska akademickiego, to warto wspomnieć, że w tym obszarze drzwi zostały już uchylone – metoda *oral history* była już wykorzystywana do badania tegoż środowiska⁴.

O emocjach władzy i tożsamości w badaniach *oral history* miasteczka Jedwabne, [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze 2008).

³ *Ibidem*, cyt. za: T. Lumnis, *Listening to History*, London 1987, s. 20. Cyt. za: M. Kurkowska, *Archiwa pamięci – oral history*, „Historyka” 1998, T. XXVIII, s. 68–69.

⁴ Zob. *Profesor NIEzwyczajny*, red. i oprac. J. Gałęziowski, J. Komperda, K. Żłobicka, Kraków 2011.

Czytając *Kierunek eksperymentalny*, trudno jednoznacznie wskazać, jaki jest stosunek Autora do problemu wiarygodności źródeł i pamięci. Z jednej strony wykazuje się on świadomością ciągłego przetwarzania pamięci („Cofamy się w świadomości do przeszłych zdarzeń, ale nie cofamy przecież samej świadomości. [...] pamięć w swych odniesieniach do przeszłości ma charakter retrospekcyjny i pozostaje płynna – by nie powiedzieć zmienna. Mamy więc zawsze do czynienia ze wspomnieniami”; s. 9), a z drugiej wspomina o wykorzystywaniu „[...] zawartych w opowieściach o przeszłości wspomnień dla ukazania minionych obrazów miejsc i postaci” (s. 11), czy: „Rekonstruowany na podstawie ich świadectw obraz dawnych wydarzeń, miejsc, ludzi, w ramach publikacji zyskuje, jak wskazuje sam termin, status publiczny. Dzięki temu rozpowszechnieniu ulega wiedza o relacjonowanym okresie” (s. 14) lub „Pytania dotyczące indywidualnych doświadczeń odnoszą się zarazem do szerszego kontekstu społecznego i koniec końców są nastawione na rekonstrukcję dziejów wykraczających poza jednostkową biografię” (s. 13), albo: „Całą opowieść [...] usystematyzowano w ten sposób, by [...] historie, za sprawą lektury i interpretacji, przybliżyły bądź przypominały czytelnikom przeszłość” (s. 12). Pojawia się tu pytanie, czy w *oral history* chodzi o rekonstruowanie obrazu dawnych wydarzeń, czy o pogłębioną refleksję nad ciągłym i zmiennym re-konstruowaniem takowych? W recenzowanej pracy odpowiedzi na to pytanie niestety nie znajdziemy.

Trudno również w pełni zrozumieć stanowisko Autora wobec problemu wiarygodności źródeł. Początkowo wspomina on, że związki narratorów z instytucją, która jest przedmiotem opisu, mogą być elementem zagrażającym wiarygodności i wartości poznawczej ustnych relacji (s. 10), zaznaczając następnie, że „Nie jest to oczywiście bezwzględna prawidłowością” (s. 11). Kilka wersów dalej stwierdza jednak, że osoby, z którymi rozmawiał pozostają (formalnie lub programowo) na uboczu opisywanej instytucji (acz nie ma tu mowy o ich marginalizacji), w związku z czym „również i w aspekcie problematyki wiarygodności źródeł obecna aktywność przywoływanych postaci nie wydaje się kluczowa dla uwalnianego obrazu przeszłości” (s. 11). Dystansując się od analiz błędów i przekłamań faktograficznych, Autor kieruje się prawdopodobnie w kierunku tych nurtów *oral history*, które skupiają się nie tyle na wiarygodności źródeł, co bardziej na problemie pamięci, nie roszcząc sobie praw do analizy przeszłości (np. szkoła socjologiczna Fritza Schütze). Brak jasnego wyrażenia przez Autora jego stanowiska, przy równoczesnej rezygnacji z analizy zebranego materiału powoduje, że trudno tę pracę klasyfikować i z nią polemizować.

Oral history można uznać za awangardę Historii, za specyficzny eksperyment na niej i swoistą terapię wstrząsową. Książka Fereńskiego jest eksperymentem na *oral history*. Czy pacjent przeżył, ocenić powinien czytelnik.

Autor, mając pełną świadomość tego, że „w ramach kierunku *oral history* same rozmowy [...] nie wyczerpują całości pracy badacza. Tu [w *oral history* – L.R.W.] również obowiązuje krytyczna analiza źródeł” (s. 11), postanowił z owej krytycznej analizy źródeł zrezygnować, pozostawiając zebrane wypowiedzi bez analizy i interpretacji. Uznał bowiem, że „z metodologicznego punktu widzenia wybór to niewątpliwie ostrożniejszy [...] najbardziej uzasadniony, uprawniony” (s. 12). Owo działanie Autora (za słowem poszły czyny) może budzić wątpliwości – czy, idąc tym tropem, każdy z nas, każdy z „towarzyskich typów osobowościowych”, każdy ze skrybów, pamiętnikarzy, blogerów, pociągowych (kolejkowych) gawędziarzy i ich słuchaczy oraz nawykowych notowaczy staje się nagle historykiem, przedstawicielem *oral history*? Wszak „wchodzimy w dialog”, sytuujemy się w sytuacji spotkania (specyficzna to dla *oral history* sytuacja badawcza), słuchamy i zapisujemy, czy to z uświadomionej czy nieuświadomionej potrzeby. O analizę i interpretację niech się martwi czytelnik. Tańsze to rozwiązanie w dobie kryzysu – można zaoszczędzić na pensji akademika. Czytelnik dokona analizy i krytyki za darmo. Po co nam więc historycy i ich Historia, z jej doświadczeniami, metodologiami, interpretacjami i refleksjami? Chyba „po nic”. Fereński w każdym razie potrzebował jej tylko do „wstępu”, do przygotowania teoretycznego podłoża, które jednak zdaje się być pozbawione widocznych i oczywistych związków z praktyczną nadbudową. Gdyby na *oral history* patrzeć tylko z perspektywy pracy dra Fereńskiego, można by dojść do wniosku, że każdą zapisaną rozmowę można zakwalifikować jako *oral history*. Trudno jednak zgodzić się z takim stanowiskiem. Praca Fereńskiego mogłaby się, być może, w tym zakresie jakoś bronić, gdyby Autor zadbał o badawczą transparentność, to znaczy: opublikował relacje w całości, z transkrypcją wszystkich elementów wypowiedzi, uwzględniając również swoje miejsce i rolę w poszczególnych rozmowach, a także informując o formalnej stronie badania – czy wywiady miały charakter swobodnej narracji, czy może były oparte na kwestionariuszu? Taki „surowy” materiał dałby faktycznie czytelnikowi możliwość samodzielnej analizy materiału badawczego. Jednak podczas lektury nie można oprzeć się wrażeniu, że obcujemy z tekstem już „obrobionym”. Nie bez kozery – jak się okazuje – Autor nazywa w pewnym momencie badacza

„redaktorem wspomnień” (s. 13). Niestety tego typu nieujawnione działania oddalają „*Kierunek eksperymentalny*” od *oral history*. Problemem godnym namysłu jest również motywacja badacza. I tu Fereński wykazał się nowatorstwem, uzasadniając wydanie książki powinnością „przypominania sobie i innym o przeszłości” (s. 14). Narracja ta brzmi znajomo. Tyle że nie w kościele *oral history* dzwony biją.

Uśmiercanie wspomnień

Szaleństwo pisania projektów wszelakich, które ogarnęło Polskę od czasu otwarcia skrzyni ze środkami unijnymi, spowodowało, że przed językiem postawiono nowe zadanie – ma nie tyle opisywać i komunikować, ile uatrakcyjnić, reklamować, uęgzotyczniać (wszystko w służbie perswazji), tak jakby życie i rzeczywistość nie były wystarczająco ciekawe. I tak – w bibliotekach nie organizujemy już spotkań z ciekawymi i mądrymi osobami, ale z – „żywą książką”, zamiast pozaszkolnych zajęć tanecznych dla dzieci z dzielnicy Bobrek w Bytomiu organizujemy projekt „Bobrek dance”. Podobnie jest z pozłotą *oral history* w książce Fereńskiego. Oplół swe dzieło woalem historii mówionej, tak jakby spisanie zwykłych wspomnień i opowieści miało mniejszą wartość i wymagało dodatkowej przyprawy...

A mit? Ucieczka autora

Unikanie przez Autora roli i powinności historyka (tego, który krytycznie analizuje źródła i je interpretuje) – pomimo deklaratywnego uprawiania *oral history* – spowodowało, że książka ta niewiele różni się (ma jednak „naukowy” wstęp) od publikacji wspomnień... Autor nie dzieli się z czytelnikami ani swoimi refleksjami dot. pamięci, ani pracy/praktyki badawczej, ani nie przedstawia analizy zebranych treści, nie umieszcza ich w kontekstach, nie szuka znaczeń. Być może dlatego, że mity, figury myślenia, klisze czy stereotypy to pojęcia zarezerwowane do analiz tekstów „obcych”. „Swoich” w ten sposób się nie analizuje („wybór to niewątpliwie ostrożniejszy” – jak napisał sam Autor w nieco innym kontekście), szczególnie w sytuacji Autora: pracownika Instytutu Kulturoznawstwa UW. Barthes pisał, że mitolog zawsze jest w pewnym sensie outsiderem, wiecznie na marginesie. Możemy się tylko domyślać, dlaczego Autor roli mitologa (badacza) nie przyjął. A o tym, że nie przyjął świadczy ucieczka przed analizą, interpretacją i krytyką źródeł.

Takie rzeczy w KRK się nie mieszczą

Książka Fereńskiego ma jeszcze jeden, dodatkowy wymiar, który przy pogłębionej refleksji mógłby stać się cennym głosem w debacie nad sytuacją i rolą polskiego szkolnictwa wyższego, szczególnie zaś humanistyki w ogóle, a historii w szczególności.

Książki mogą być niebezpieczne. Wiedział to każdy cenzor, inkwizytor i propagandysta. Treści, których są nośnikiem, skłaniają do myślenia, które trudno spętać i zamknąć w ściśle wyznaczonych granicach. O sile słowa pisanego i strachu przed nim świadczą indeksy książek zakazanych, które – choć różnie nazywane – ma (miało) na swym sumieniu każde społeczeństwo. O wywrotowości danej książki decyduje zarówno jej treść, jak i moment ukazania się, czyli tzw. specyficzny kontekst społeczno-kulturowy. Ciekawe, czy i książka dra P.J. Fereńskiego na takowy indeks trafi. Niewątpliwie bowiem jej treść oraz kontekst wydania wskazują na możliwość dużej siły rażenia albo – co gorsza – niezrozumienia przez nowe, wychowane już w innej rzeczywistości pokolenie naukowców. Publikacja tych wspomnień jest jak osikowy kołek wbity w bijące serce Krajowych Ram Kwalifikacji.

Pojawiające się w publikacji wspomnienie o wolności dydaktyków – w Instytucie Mistrza każdy prowadził zajęcia tak, jak uznawał za stosowne. Dotyczyło to zarówno ich treści, jak i formy. W dobie rozbudowanych do granic możliwości kart przedmiotów, macierzy efektów i samych efektów kształcenia oraz konieczności ciągłego dostosowywania programów do potrzeb tzw. rynku, opowieści o uniwersyteckiej swobodzie i humanistycznym wolnomyślicielstwie ma się ochotę zakwalifikować jako „legenda uniwersyteckie” – opowieści o złotym wieku dydaktyki. Mądrzy studenci i swoboda prowadzących. Miło mieć takie mity założycielskie. Tylko jakim cudem KRK wyłoniło się z piany?

Hołd dla człowieka, który punktom się nie kłaniał

W opowieści o Mistrzu zwraca uwagę również wątek dotyczący jego perfekcyjności – długo poprawiał swoje artykuły, nie publikował zbyt wiele, jego teoria nigdy do końca nie została prawdopodobnie w pełni zrozumiana i wyczerpująco opracowana. No i palił, siedząc w zadymionym gabinecie. Jeszcze kilka lat i autor będzie musiał robić dodruk swojej książki, uzupełniając ją o konieczne wyjaśnienia – jako można być szanowanym i podziwianym naukowcem, nie publikując w czasopiśmie z tzw. listy filadelfijskiej, nie kierując grantami (najlepiej międzynarodowymi), nie licząc punktów swego dorobku i nie martwiąc się parametryzacją i efektywnością?

282

Pomimo to, że od śmierci Profesora Pietraszko minęły tylko cztery lata, dla systemu kształcenia uniwersyteckiego w Polsce są to aż cztery lata. Poprzednia i obecna – KRKowska – perspektywa dobitnie pokazuje, jak bardzo brak w tej pracy autorskiego komentarza i analizy. Bez nich łatwo zbroczyć na mitologiczne manowce.

Na zakończenie

„W niniejszej książce pamięć jest przedmiotem historii nauki i historii kultury, a jednocześnie to właśnie historia nauki i kultury jest przedmiotem tejże pamięci” (s. 14). Piękna deklaracja. Obiecująca i intrygująca. I – jak mniemam – zwiastująca kolejny tom. Ciąg dalszy, mam nadzieję, nastąpi.

Lucyna Ratkowska-Widlarz